

Czytelnia  
dla dorosłych

NASZE

## POŁONINY

Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne

## Jaka wygląda sytuacja finansowa bieszczadzkiej służby zdrowia?

Rozpoczynając reformę służby zdrowia, specjaliści rządowi opierali się na wieloletnich doświadczeniach i istniejącym poziomie usług medycznych. Na tej podstawie wyliczono, że składka na ubezpieczenie zdrowotne powinna wynosić co najmniej 10-11%, a wprowadzono składkę ledwie przekraczającą 7 %. Tak więc już na starcie skazano służbę zdrowia na ogromne problemy finansowe i dlatego dzisiejsze zadłużenie większości szpitali nie powinno nikogo dziwić - takimi słowami Dyrektor ustrzyckiego SPZOZ Pan ZDZISŁAW WĘGRZYŃSKI, rozpoczął rozmowę z "Naszymi Poloninami"

szerzej na stronach 8-9

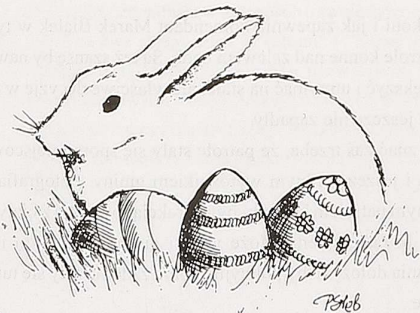


## W odpowiedzi wicestaroście

"Oczywiście, każdy ma prawo do krytyki, ale krytyka ta powinna być obiektywna, nie powinna poniżać ani odbierać innemu dobrego imienia" - pisze pan w ostatnich zdaniach swojego artykułu. Zgadzam się z tym całkowicie. Sam bowiem na swojej skórze odczułem jak wygląda polemika ze mną na sesjach rady powiatu. Polega ona na chamskich atakach bez jakiegokolwiek możliwości obrony. To mnie adwersarze mogą opluwać nie dając możliwości odpowiedzi. Ja muszę to robić w gazecie i w ten sposób wracamy do punktu wyjścia.

Ja i moi koledzy potrafimy prawidłowo ocenić zachowanie poszczególnych radnych, mamy też rzecz jasna swoje zdanie na ich temat. Oddzielamy działania powodowane troską o losy powiatu, miejscowego społeczeństwa od działań powodowanych własnymi partykularnymi interesami. W tym pierwszym przypadku jesteśmy gotowi do współpracy, zaś w drugim przypadku zarówno w radzie jak i w "Naszych Poloninach" nie zaprzestaniemy krytyki.

szerzej na stronie 5



*Spokoju  
bez ograniczeń,  
radości z umiarem,  
permanentnego  
braku kłopotów  
a przede wszystkim  
wesołych Świąt  
Wielkanocnych  
życzy Redakcja*

W numerze warto  
przeczytać:

Tylko koni żal...

- o policji konnej  
str. 2

Co byście woleli

- o supermarkecie  
str. 3

Szpitalne spory w Lesku

- wewnętrzna walka?  
str. 4

By integrować niepełnosprawnych z otoczeniem

str. 7

Gmina Cisna nie boi się Europy  
wywiad z wójciną Cisnej

str. 12

Polskie tradycje: Wielkanoc

str. 13

"NATURALne" rozważania

str. 14

My słuchamy

Radio  
BIESZCZADY



## O CZYM PISZCZY W BIESZCZADZKIEJ TRAWIE?

### Transparenty wiszą

W okresie kampanii wyborczej nad ulicą 1 Maja w ustrzyckim rynku, straż pożarna w asyście policji usuwała transparent "zagrożający bezpieczeństwu w ruchu drogowym". Teraz często pojawiają się w tym miejscu różnej treści napisy, ale nie powodując wspomnianego zagrożenia. Pojawi się ono ponownie w okresie kolejnej kampanii wyborczej.

## Dla Krzysztofa

W poprzednim numerze Połonin pisaliśmy o Krzysztofie i jego ciężkiej nieuleczalnej chorobie zwanej w skrócie FOP. Prosiiliśmy o datki, które pozwolą zakupić dla niego specjalne łóżko pozwalające unikać mu nowych narażeń kostnych. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że w Ustrzykach Dolnych jest biednie, że wiele osób mimo iż z chęcią dało by kilka groszy nie ma ich nawet dla siebie. Jak się jednak okazuje wiele osób poruszyła sprawa Krzysztofa na konto podane w gazecie spłynęły jakieś pieniądze, dzięki pomocy ustrzyckiego PCK w sklepie "Papierowy Świat" stanęła puszką na drobne datki, do której już wkładane są pieniążki. Ponawiamy więc nasz apel o pomoc dla Krzysztofa. Kto może niech wpłaci coś na podane niżej konto, kto nie chce robić tego w banku może wrzucić pieniądze do puszk. Postanowiliśmy iż nie skończymy tej akcji jednorazowym apelem, a doprowadzimy ją do końca czyli do momentu gdy zrealizujemy zakup odpowiedniego łóżka. Dziękujemy serdecznie wszystkim dotychczasowym darczyńcom w imieniu własnym i w imieniu Krzysztofa.

Konto: PCK Zarząd Rejonowy w Ustrzykach Dolnych  
86210007- 159896- 27016- 11 z dopiskiem "dla Krzysztofa"

## Tylko koni żal...

Były atrakcją Soliny, Polańczyka i innych miejscowości z okolic zalewu. Świetnie sprzedawały się medialnie, ale i też pracowały dość intensywnie, szczególnie w sezonie letnim. Mowa tutaj o koniach z policyjnych patroli w gminie Solina. W najlepszym okresie było ich sześć, później cztery, dziś w stajniach w Myczkowie pozostało dwa konie. O tym czy policyjne konne patrole znikną znad brzegów zalewu solińskiego zadecydują jak zwykle pieniądze. Zlikwidowano bowiem zespół Policji Konnej i Motorowodnej Oddziału Prewencji Komendy Wojewódzkiej Policji w Myczkowie, a osiem etatów i dwa konie przekazano Komendzie Powiatowej policji w Lesku. Ta zaś zlikwidowała Rewir Dzielnicy w Solinie i utworzyła Posterunek policji w Solinie z dziesięcioma policjantami na etacie. Czterech z nich patrolować będzie na motorówkach Jezioro Solińskie, dwóch kontynuować będzie patrole konne.

Jak powiedział mi zastępca komendanta powiatowego Policji w Lesku nadkomisarz Marek Białek- konne patrole nadal będą finansowane przez komendę Wojewódzką Policji w Rzeszowie. Utrzymanie koni to rzecz kosztowna, policja dzierżawi stajnie, przewozi konie z miejscowości do miejscowości samochodami, zatrudnia osoby cywilne do pracy w stajni. Przy skromnym policyjnym budżecie jest to spory koszt. Na dodatek wbrew pozorom to iż koń nie zużywa paliwa nie znaczy że jest tańszy. Samochód wypala paliwo gdy jeździ, a koń je codziennie przez okrągły rok i to nie tylko trawę. Poczyniono więc oszczędności ograniczając park konny do

dwóch koni i jak zapewnia komendant Marek Białek w tym roku patrole konne nad zalewem będą. Są też szansę by nawet je powiększyć i utrzymać na stałe, ale właściwe decyzje w tej sprawie jeszcze nie zapadły.

Przyznać zaś trzeba, że patrole stały się sporą miejscową atrakcją i jeszcze jednym wyróżnikiem gminy. Fotografia z policyjnym patrole konnym była atrakcją równą tej z białym misiem w Zakopanem. Może więc i gmina by coś do ich utrzymania dołożyła by policyjne konie zadomowiły się tutaj na dobre.

Wiesław Stebnicki



# CO BYŚCIE WOLELI?

Poruszony w jednym ze styczniowych numerów "Podkarpacia", temat ewentualnej budowy przez firmę ITC Enterprises supermarketu w Ustrzykach Dolnych, wzbudził szereg emocji, zarówno u zwolenników jak i przeciwników takiej inwestycji. Zniecierpliwiony oczekiwaniem, dlaczego u zbiegu ul. Gombrowicza, Nadgórnej i Witosa, czyli w miejscu wspomnianym przez gazetę nie się nie dzieje, postanowiłem zasięgnąć wiedzy u ludzi lepiej ode mnie poinformowanych.

Ku memu zadowoleniu okazało się, że moja ciekawość nie jest odosobniona. Otóż jeden z radnych miejskich na sesji rady miasta, zapytał Burmistrza Sułuję o wspomnianą inwestycję. Jego odpowiedź była krótka, nic o takowej nie wie i jak dotychczas żadna firma nie zwracała się do niego z zapytaniem, czy też prośbą o wskazanie miejsca ewentualnej lokalizacji. No cóż... szkoda, szkoda i przykro, że informacja zamieszczona w "Podkarpaciu" okazała się tylko dziennikarską kaczka.

Nie zamyka to jednak moim zdaniem dyskusji na ten temat, a wręcz przeciwnie otwiera ją na nowo i to ze zdwojoną siłą. Należę do zdecydowanych zwolenników takiego przedsięwzięcia biznesowego i to z kilku mniej lub bardziej istotnych powodów. Chociaż nasze miasto leży na wschodnich, trochę zapomnianych przez Boga kresach Rzeczypospolitej, to i tutaj na dłuższą metę postęp cywilizacyjny nie da się powstrzymać. Wyprowadzając inwestycję supermarketową, (którą wcześniej czy później jakaś sieć handlowa będzie chciała zrealizować), jak i w celu uniknięcia przebudzenia z ręką w nocniku, warto rozważyć kilka związanych z nią kwestii, tak aby przenosiła ona w przyszłości zyski miastu, nie stała się dla niego kulą u nogi i nie pogrążyła całkowicie miejscowego handlu.

Jak na kilkunastotysięczne miasto, aż dziw bierze, że w przeciągu ostatnich kilku lat, tylko jedna firma podjęła próbę budowy dużego kompleksu handlowego, który usytuowany miał być na terenie przylegającym do obecnego "auto złomu" za dawną restauracją Turystyczną. Niestety, starania te zostały skutecznie zablokowane przez SHU Halicz, która w wielkim pośpiechu wykupiła wspomnianą działkę. Trudno dziwić się spółdzielni, że zadbała w ten sposób o swoje żywotne interesy; jednakże dwa sklepy sieci "Centrum" i "Super Sam", które posiada SHU Halicz, są tylko niewielkimi sklepami samoobsługowymi o mało atrakcyjnych cenach i nie stanowią żadnej alternatywy dla inwestycji, która mogła powstać. Skoro jednak lokalizacja ta została uniemożliwiona, nie ma co z tego powodu rozkładać bezradnie rąk, lecz należy szukać innej, równie atrakcyjnej dla przyszłego inwestora. Rzeczą bezsensowną wydaje się budowa supermarketu w obrębie gęstej

zabudowy miasta (również w miejscu wymienionym przez Podkarpacie), gdyż przez swoją uciążliwość (natężony ruch samochodów) wpędziłby ona do grobu większość z mieszkających w jego okolicy.

Wzorem innych miast pozostają więc tylko znajdujące się przy drogach wylotowych przedmieścia. W Ustrzykach jedyną sensowną lokalizacją wydaje się kierunek na Sanok. W miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego na rok obecny, który jak się dowiedziałem nie z winy gminy gotowy będzie nie wcześniej niż w czerwcu, mogłoby się znaleźć kilka hektarów płaskiego terenu, leżącego przy głównej drodze, w bliskości stacji benzynowej, który nadawałby się na taką działalność. Nie byłoby chyba również specjalną trudnością wydłużenie istniejącej już linii komunikacji miejskiej tak, aby umożliwić zakupy również tym mieszkańcom miasta, którzy nie mają samochodów.

Stosunkowo niewielki odsetek ludzi zamożnych w naszym mieście, szerzące się ubóstwo i związany z tym faktem brak możliwości zaopatrzenia się w tanią żywność, na którą w większości polskich rodzin wydaje się największą część domowego budżetu, to kolejny ważny, chociaż nie najważniejszy argument za. O wiele ważniejsze wydają się miejsca pracy, jakie powstałyby przy budowie takiego obiektu a później przy jego użytkowaniu, oraz "rzeka pieniędzy" z podatków dla gminy - pod jednym wszakże warunkiem, że gmina zadba o to, aby właściciel marketu zarejestrował swą działalność w Ustrzykach Dolnych, bo tylko wówczas podatki od zysków zostaną w naszym mieście. Nie bez znaczenia jest również ożywiony w ostatnim czasie ruch turystyczny, głównie za sprawą odwiedzających nas Ukraińców. Oprócz nęcenia ich perspektywą dobrego wypoczynku na stokach Gromadźnia lub Laworty, kąpieli na krytym basenie czy odpoczynku w gospodarstwach agroturystycznych, można by również ulżyć ich portfelom poprzez szybkie i tanie zakupy, a znając mizerność ukraińskiej gospodarki i słabe zaopatrzenie tamtejszych sklepów, są oni do tego bardzo skłonni i nie w tym dziwnego, Ukraińcy to też ludzie i też chcą żyć - nie będą mogli kupić u nas, to pojadą gdzie indziej. W cieniu

dokończenie na następnej stronie



## Co byście woleli?

*dokończenie z poprzedniej strony*

działalności dużego centrum handlowego, zawsze powstaje szeroka sfera usług, uważam, że i w naszym mieście na takową wciąż jest ogromne zapotrzebowanie. Przykładem niech będzie zakład fotograficzny. O ile w ostatnim czasie powstało w mieście kilka punktów, w których można wywołać naświetloną błonę fotograficzną i zlecić po konkurencyjnych cenach wykonanie z niej zdjęć, to niestety monopol właściciela jedynego zakładu fotograficznego w mieście, na wykonywanie zdjęć np. do paszportu 3 szt. 15-19 zł., dyplomu ukończenia studiów 4 szt. 22-27 zł. - nadal trwa i ma się dobrze. Mógłby ktoś powiedzieć, że zdjęcia do takich dokumentów wykonuje się raz na kilka lat lub raz w życiu, więc kilka czy kilkanaście zł. w jedną lub drugą stronę nie gra większej różnicy, ale mnie taka argumentacja nie przekonywa, nie zgadzam się z nią i nigdy jej nie zaakceptuję. To właśnie przez brak konkurencji ceny towarów i usług podnoszone są przez lokalnych monopolistów do rozmiarów przekraczających granice zdrowego rozsądku a klient zgrzyta zębami, ale płaci, bo nie ma wyboru. Koronny jednak według mnie powodem przemawiającym za, jest nie zrozumienie nie tylko dla mnie, brak realizacji w naszym mieście najstarszej kupieckiej zasady. Każdy, kto przeczytał "Lalkę" B. Prusa o niej wie. Główny

bohater tej powieści S. Wokulski, na pytanie zdziwionej klientki jego sklepu - dlaczego pan tak tanio sprzedaje towar, czy to się panu opłaca? - odpowiada, że prawdziwy handel droga pani, polega na ciągłym obrocie gotówką a nie na windowaniu cen i oczekiwaniu na spodziewane ogromne zyski, które nie nadchodzą - bo nie mogą nadejść. Przez kilka lat mieszkalem w okolicy "zielonego rynku" i zauważyłem, że szczególną nieznajomością tej zasady wykazują się tzw. "sprzedawcy pietruszki" mający swoje stragany na tymże rynku. Objawia się to w taki sposób, że każdego popołudnia, po zakończeniu sprzedaży, każdy z nich wynosi do kontenera na śmieci nawet po kilka kartonów zepsutych owoców i warzyw. Rozumiem, że przy handlu tego typu towarem jakaś jego część ulega naturalnemu zepsuciu, ale chyba nie tak duża. Nie chciałbym być posądzony o złą wolę, ale obawiam się, że dochodzi tu do głosu "syndrom psa ogrodnika" - sam nie zje, drugiemu nie da, ceny nie opuści a na koniec wyrzuci do śmietnika.

Żywię ogromną nadzieję, że władze miasta będą trzymały rękę na pulsie i zrobią wszystko, aby długo oczekiwany supermarket w momencie swojego powstania przyniósł korzyści nam wszystkim. Miastu podatki, mieszkańcom tanie zakupy i pracę a ustrzyckim kupcom i usługodawcom zdrową konkurencję, bo jak do tej pory takowej chyba jeszcze nie mamy.

G.K.

## Szpitalne spory w Lesku

Ostatnio na łamach leskiego miesięcznika regionalnego "Echo Bieszczadów" trwa coś na wzór wewnętrznej wojny pomiędzy reprezentacją załogi SPZOZ, a administracją, a dokładniej Panią dyrektorką Alicją Szczepańską. W jednym z artykułów pod treścią którego podpisały się wszystkie związki zawodowe działające w SPZOZ postawiono dyrekcyi kilka zarzutów.

Jednym z najważniejszych był ten dotyczący nie wypłacenia pielęgniarkom słynnej już kwoty dodatku "203" zł. oraz trzynastych pensji. Prócz tego dyrektorka przedstawiła sporo innych oskarżeń przypisując jej wszelkie możliwe "plagi egipskie" takie jak:

- stare i nowe długi SPZOZ
- różne formy niegospodarności
- brak odpowiedniego nadzoru i kontroli
- brak realizacji wcześniejszych obietnic.

Materiał ten wzbudził duży ferment w kręgach działaczy samorządowych, zaś wśród mieszkańców Leska obawy o możliwość bankructwa szpitala i związane z tym zwolnienia z pracy, likwidację oddziałów.

Pani dyrektorka w odpowiedzi na te materiały stwierdziła, iż jest otwarta na dyskusję ze związkami zawodowymi, z pozostałymi materiałami wynika jednak, że strony konfliktu dawno już przestały z sobą rozmawiać, rozumieć się, iść na pewne kompromisy a co najważniejsze być gotowe i zdolne do zmian, związanych z tym poświadczyć, mieć wolę do głębokich i niezbędnych przekształceń.

Nie oznacza to jednak, że w sprawie leskiego, ZOZ-u nie się nie dzieje. Zmiany jednak, mimo iż idą w dobrym kierunku są zbyt wolne, asekuracyjne pozbawione niezbędnego dynamizmu.

Zachodzi pytanie, dlaczego konflikt w SPZOZ Lesko ujawnił się dopiero teraz. Odpowiedź jest chyba dość prosta. Za czasów istnienia

dużego powiatu bieszczadzkiego przewagę w radzie miała opcja leska i ona też rozwinęła nad ZOZ-em swoisty parasol ochronny. W tamtym czasie wybudowano nad szpitalem nowy dach, doposażono sprzętowo kilka oddziałów. W tym samym czasie szpital i ZOZ w Ustrzykach nie był rozpieszczany, musiał więc dużo wcześniej przejść proces "samooczyszczania". Ustrzycki ZOZ wyszedł więc praktycznie na prostą z chwilą podziału powiatu, a w Lesku zaczęły się problemy. Dziś oba ZOZ-y są ponownie zadłużone, z tym że w Ustrzykach jest tych długów nieco mniej.

Sposobem na ratowanie sytuacji w Lesku miało być poręczenie przez starostwo i gminy kredytu dla szpitala, który umożliwiłby w miarę sprawne działanie jednostki bez płatniczych zatorów. Jak się okazuje gminy nie kwapią się za bardzo z poręczaniem kredytów, a starostwo ma i tak spore zadłużenie związane z remontami dróg i dodatkowymi kosztami utrzymania szkół ponad podstawowych.

Tak, więc jak na razie sprawa pomocy dla ZOZ-u stanęła w martwym punkcie, przynajmniej na jakiś czas. Natomiast dyrektorka Alicja Szczepańska program naprawczy realizuje dość konsekwentnie, pytanie tylko jak długo sama to wszystko uciągnie. Na razie poinformowała, że udało jej się zdobyć pieniądze na przebudowę kotłowni z węglowo-koksowej na bardzo nowoczesną gazową. No cóż dobre i to.

Ryszard Owsiński



# W odpowiedzi wicestaroście

"Gazeta Bieszczadzka" wydrukowała w ostatnim numerze artykuł wicestaroście Bieszczadzkiego Marka Andrucha pt. "Jeden, dwa, a może trzy?". Materiał dotyczy głównie budżetu powiatowego, ale w kilku uszczypliwych acz niezwykle delikatnych stwierdzeniach odnosi się do Polonin oraz do radnych tzw. opozycji. Nie sposób więc nie odpowiedzieć na zadane w artykule pytania, ustosunkować się do padających tam stwierdzeń czy propozycji.

Rzecz pierwsza i najistotniejsza to słowa autora następującej treści: *"W moim przekonaniu dobrze byłoby, gdyby więcej mówiono na sesjach, a mniej pisywano w gazetach. Sesje rady nie mają służyć jako teren zdobywania materiału do następnego wydania gazety, ale powinny być forum pracy dla tych którzy nas wybrali"*. Przyznam się szczerze że pan Marek Andruch nie jest pierwszą osobą w radzie której nie podoba się to iż Poloniny piszą praktycznie o wszystkim, co jest tematem sesji. Wydaje się mi, że lokalna gazeta właśnie temu ma służyć. Zgadzam się z panem w 100 procentach, że sesja ma być forum pracy dla radnych, natomiast mam zupełnie inne zdanie o sposobie informowania o pracy rady. Na wyższych szczeblach władzy są nawet wyspecjalizowani dziennikarze piszący dajmy na to o pracy sejmiku. Nie nie ujdzie ich uwadze, co więcej zanim projekt uchwały trafi pod głosowanie media przenicują go z każdej strony, by tzw. szary obywatel mógł wyrobić sobie własne zdanie na dany temat. To podstawowe prawo demokracji, prawo informowania społeczeństwa o poczynaniach władzy. Podobnie powinno być tutaj na dole, ludzie muszą wiedzieć co się w radzie dzieje, bowiem gdy nie dowiedzą się tego z mediów to dowiedzą się z plotki nie mającej nic wspólnego z prawdą. Wybrano nas więc automatycznie nasze działania muszą być w pełni jawne. Sejm przewiduje nawet rozpatrywanie projektów ustaw obywatelskich, także i my musimy się wsluchiwać w to co mają do powiedzenia nasi wyborcy bowiem nikt nie ma monopolu na wiedzę.

Pisze pan: *"Budżet powiatu uchwalony został jeszcze w styczniu tego roku. Treść przyznać, iż nie wzbudził on żadnej dyskusji i żadnych emocji. Pamiętam sesję budżetową w poprzedniej kadencji, spodziewałem się twórczej polemiki tak w radzie jak i w poszczególnych komisjach. Niestety nie takiego nie nastąpiło. Osobiście jestem tym rozczarowany"*. Ma pan rację, ja też jestem rozczarowany, ale powiem kilka słów gwoździ przypomnienia. Jak pan zapewne pamięta na Komisji Oświaty zaproponowałem, by w ramach oszczędności stworzyć jedną wspólną księgowość dla wszystkich szkół średnich w Ustrzykach. Spotkało się to rzecz jasna z ostrą krytyką właśnie z pana strony, bowiem pana zdaniem korzyści będą iluzoryczne - rzędu góra dwóch etatów, a dwa etaty, jak pan pisze dalej w swoim materiale, to rocznie ponad 60 tysięcy złotych. Moim zdaniem to sporo, bo na sport i kulturę w budżecie przeznaczono zaledwie 35 tysięcy zł. Także sprawa sportu kultury i turystyki była na tej Komisji mocno poruszana, jej przewodniczący Tadeusz Kocur był zdziwiony, iż w budżetowym zapisie brakuje słowa turystyka. Wytłumaczono nam, iż tak być powinno i tyle. Mamy świadomość miejsca jakie zajmuje opozycja w radzie. Dla nas miernikiem możliwości przeforsowania rozsądnej uchwały był fakt wyboru banku obsługującego starostwo. W kuluarach mówiło się, iż nawet radni z BSS będą głosować za wyborem BBS z Ustrzyk Dolnych, jednak gdy do wyborów doszło głosowanie miało wynik przewidywany przez opozycję od początku, czyli na niekorzyść banku z Ustrzyk. Głosowaliśmy za przyjęciem budżetu ponieważ doszliśmy do wniosku, że nie powinno się rzucać kłód pod nogi nowemu zarządowi. Postanowiliśmy dać zarządowi rok czasu na pokazanie swoich możliwości. Dopiero przyszłoroczne absolutorium będzie prawdziwą wykładnią naszego stosunku jako opozycji do realizacji budżetu. Nie chcieliśmy być zawsze na nie i jak się okazało to też jest be. Mamy świadomość, że gdybyśmy głosowali teraz na nie też podniosły by się larum. Bo tak prawdę mówiąc cokolwiek zrobimy to rządzącej koalicji się nie spodoba. Będziemy więc kierować się jedynie zdrowym rozsądkiem i opinią wyborców.

Co zaś do burz, jakie odbywały się w poprzedniej radzie, to wyjaśnienie jest proste, w tamtej radzie toczyła się nieustanna walka opcji leskiej i ustrzyckiej. Polegała to na tym, że każda ze stron chciała

coś uszczknąć przeciwnikowi. Jeśli dodać do tego odwieczne animozje pomiędzy Leskiem, a Ustrzykami to nie dziwi, że sesje były niezwykle burzliwe a tym samym ciekawe. Teraz nie ma komu cokolwiek wydzierać więc i charakter sesji nieco się zmienił.

Pisze pan: *"Trudno przecież uznać za jakikolwiek program hasło w rodzaju - My mamy znajomości na górze i złatwimy pieniądze. To jest próba zaklinania rzeczywistości, to są niczym nieuzasadnione złudzenia. Oczywiście znajomości pozwalają złatwić coś, ale przede wszystkim dla siebie, swoich bliskich i w ostateczności kolegów partyjnych"*. Ubawił mnie ten fragment setnie. Wynika z niego bowiem to, że zwycięska partia obsadzać powinna ministerialne stanowiska w rządzie swoimi przeciwnikami politycznymi. Jeśli zaś o Ustrzyki chodzi to rozumie, że BSS z OPS promuje na najważniejsze stanowiska w mieście i powiecie ludzi choćby z SLD i PSL. Nie wiem czy pan kpi w tym fragmencie artykułu, czy błędi. To BSS wprowadził całkowity zakaz zatrudniania ludzi powiązanych z SLD czy PSL w urzędach i podległych im instytucjach, w gminie nawet sprzątaczką nie może być skażona choćby rodzinnym powiązaniem z SLD, a pan nam zarzuca takie zamiary. Panie Andruch, te słowa to przecież nie pana poziom więc uznaję je za napisane w wyniku emocji.

Sporo miejsca poświęcił pan rozważaniom dotyczącym tego, czy powiat bieszczadzki powinien istnieć, a także temu, czy podzielenie go na dwa mniejsze było korzystne. Oczywiście, że istnieć powinien, oczywiście że nie powinno się go dzielić. Wybacz pan jednak, ale jeśli chodzi o podział to całą winą za tą sprawę składam na poprzednią radę w której pan uczestniczył. Byłem świadkiem - jako dziennikarz Radia Bieszczady - formowania się zarządu dużego powiatu Bieszczadzkiego. Byłem świadkiem nie pohamowanych ambicji szefa BSS który wbrew matematyce i logice do końca uważał, że będzie starostą. Lesko oferowało Ustrzykom stanowisko wicestarości i jakąś ugodę. Być może, że nie by z tego nie wyszło, ale z pokazówek w rodzaju gremialnego wyjścia z sali ustrzyckich radnych też wyszło niewiele. Późniejsza nagonka lokalnej gazety na starostę Gocka na pewno nie służyła przełamywaniu wspólnych lodów. Reasumując, to prócz ambicji leszczan także działania Ustrzyckich radnych przyczyniły się do tego, że powiat się rozpadł. Komu więc czyni pan teraz z tego powodu zarzut? Otóż, między innymi, sobie.

Co do pańskich wyliczeń dotyczących wielu aspektów działania starostw w Ustrzykach, Lesku i Sanoku jest w tym sporo racji. Muszę jednak dodać, że te same wyliczenia robione w tamtych starostwach wyglądają nieco inaczej i są bardziej korzystne dla nich. Dlatego też tej sprawie nie poświęcam zbyt wiele miejsca bo wyważanie racji gdzie jest lepiej, mogło by nas sprowadzić na manowce.

*"Oczywiście, każdy ma prawo do krytyki, ale krytyka ta powinna być obiektywna, nie powinna poniżać ani odbierać innemu dobrego imienia"* - pisze pan w ostatnich zdaniach swojego artykułu. Zgadzam się z tym całkowicie. Sam bowiem na swojej skórze odczułem jak wygląda polemika z mną na sesjach rady powiatu. Polega ona na chamskich atakach bez jakiegokolwiek możliwości obrony. To mnie adwersarze mogą opluwać nie dając możliwości odpowiedzi. Ja muszę to robić w gazecie i w ten sposób wracamy do punktu wyjścia.

Ja i moi koledzy potrafimy prawidłowo ocenić zachowanie poszczególnych radnych, mamy też rzecz jasna swoje zdanie na ich temat. Oddzielamy działania powodowane troską o losy powiatu, miejscowego społeczeństwa od działań powodowanych własnymi partykularnymi interesami. W tym pierwszym przypadku jesteśmy gotowi do współpracy, zaś w drugim przypadku zarówno w radzie jak i w "Naszych Poloninach" nie zaprzestaniemy krytyki.

Wiesław Stebnicki





## Faksem od sąsiadów

### Lesko

Pięć gmin powiatu leskiego powołało- miejski i gminne - punkty informacji europejskiej. Gminni konsultanci przeszli wstępne szkolenia w Rzeszowie, Lesku, Sanoku i rozpoczęli pracę. Jest faktem, że są to ludzie młodzi, absolwenci studiów nie posiadający w większości żadnych predyspozycji, doświadczenia, głębszej wiedzy czy też wypracowanych wcześniej metod docierania do szerokiego kręgu ludzi, a dodać trzeba że wyjaśnianie zagadnień związanych z Unią Europejską łatwym nie jest. Administracja lokalna przygotowała dla konsultantów niezbędne minimum materiałów i sprzętu komputerowego pozostawiając ich w zasadzie samym sobie. Konsultanci nie są więc przygotowani do tego by dokonać np.:

- badań socjologicznych, statystycznych na swoim terenie i ustalić stosunek mieszkańców do referendum i kwestii przystąpienia i zachowania się w Unii

- opracowania zestawu działań informacyjnych ukierunkowanych na grupę ludzi niezdecydowanych do udziału w referendum

- opracowanie harmonogramu i planu pracy adekwatnych do danego środowiska zakładając niezwykle krótki czas jakim punkty informacyjne dysponują

Mając to wszystko na uwadze wydaje się, że w większości przypadków będzie to zwykłe siedzenie plackiem często na korytarzu urzędów za stolikiem z kilkoma folderami, a szumne konsultacje będą jedynie stratą czasu i pieniędzy podatników.

R.O.

### Olszanica

Staraniem dyrekcji Zakładu Karnego w Uhercach oraz jednostki okręgowej Inspektoratu w Rzeszowie otrzymano gwarancję przyznania środków finansowych na pełną modernizację oczyszczalni ścieków w Uhercach. Do oczyszczalni od 25 lat podłączonych jest prócz Zakładu Karnego także 10 budynków mieszkalnych przy Zakładzie. W sumie oczyszczalnia przyjmuje ścieki od około 1500 osób. "Staruszka" oczyszczalnia zbudowana na bazie zbiornika Inhoffa oraz pól osadowych wypełnionych koksem z uwagi na przestarzałą technologię ostatnio oczyszczała ścieki z bardzo umiarkowaną skutecznością. Modernizacja będzie polegać na całkowitej

## Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne

modernizacji ciągów technologicznych, dotleniania, napowietrzania ścieków, wymianie złóż koksowych, zabezpieczenia wylotu oczyszczalni od wahań poziomu wody w rzece Olszance.

Zrealizowanie projektu pozwoli na zaliczenie Zakładu i osiedla do najlepiej dbającego o środowisko ponieważ będzie to zakończenie praktycznie całego programu proekologicznego tj. kotłowni olejowej, zmodernizowanej oczyszczalni oraz unowocześnienia zaopatrzenie w wodę pitną.

R.O.

### Lesko

Zapowiadana w pierwszym numerze "Połonin" informacja dotycząca poszerzenia drogi na odcinku Lesko- Cisna do 7 metrów szerokości pasa jezdni, stała się faktem. Faktycznie od kilkunastu dni obserwuje się intensywne prace przygotowawcze do tej inwestycji na odcinku Lesko- Hoczew - Baligród. Polegają one na przygotowaniu przyszłego placu budowy, czyli na wycince krzewów, drzew leżących w przeszłym pasie drogi, rozbierane są też niektóre przeszkody leżące w strefie planowanych robót. Jak twierdzą drogowcy pieniądze na budowę drogi nie zabraknie, a w związku z tym prace powinny przebiegać niezwykle sprawnie i szybko. Jest to bardzo istotne choćby z tego względu, że drogą tą będącą sporym odcinkiem słynnej "Bieszczadzkiej dużej pętli" przejeżdża w sezonie letnim tysiące samochodów.

R.O.

### Solina -Polańczyk

Jeśli już o drogach mowa to Starostwo Powiatowe w Lesku zapowiada generalny remont drogi powiatowej na odcinku Kalnica- Buk- Bukowiec. Odcinek ten spinał by dużą i małą obwodnicę bieszczadzką pozwalając turystą dotrzeć do mało znanych ale równie pięknych zakątków Bieszczadów takich jak "Sine Wiry" czy Łopienka. Droga ta jest zarazem najkrótszą drogą łączącą jedno z najbardziej znanych bieszczadzkich miejscowości czyli Cisnę z Polańczykiem i Soliną. Realizacja oby tych inwestycji drogowych w połączeniu z oddanym do użytku w roku poprzednim rondem w Lesku w znaczny sposób ułatwi podróż w Bieszczady, sam zaś powiat Leski stawia w gronie liderów jeśli chodzi o roboty drogowe.



## Faksem od sąsiadów



# By integrować niepełnosprawnych z otoczeniem...

Przy Specjalnym Ośrodku Opiekuńczo - Wychowawczym w Lesku, powstało Stowarzyszenie Na Rzecz Integracji Niepełnosprawnych Umysłowo "Partner". Stowarzyszenie działa wprawdzie od połowy stycznia, ale oficjalna inauguracja jego działalności będzie miała miejsce podczas dwudniowego pikniku, który zaplanowano na połowę maja. Wprawdzie do imprezy jeszcze miesiąc, ale organizatorzy już dwoją się i trują by zdobyć środki na jej organizację.

Piknik zaplanowano na trzeci majowy weekend. Jego przewodnim hasłem będzie Dzień Godności Osób Niepełnosprawnych. Chcemy by w społeczeństwie było więcej zrozumienia i akceptacji dla osób niepełnosprawnych. Chcemy także by w naszym lokalnym środowisku nastąpiła integracja osób niepełnosprawnych ze zdrowymi i na pełni sprawnymi - mówi przewodnicząca stowarzyszenia Magdalena Kieras. Właśnie tym dwóm głównym celom ma służyć organizowany w maju piknik. Te dwa cele przyświecają także całej działalności naszego stowarzyszenia - tłumaczy przewodnicząca.

Ponadto jako stowarzyszenie chcemy też objąć jak najwcześniejszą terapią rodziny dzieci upośledzonych. W tej chwili bowiem, taka opieka rozpoczyna się dopiero w wieku szkolnym. Obecnie na naszym terenie opieka, ogranicza się tylko do rehabilitacji ruchowej, natomiast bardzo ważna jest zarówno dla rodziców jak i dla tych dzieci terapia pedagogiczna i terapeutyczna. Stowarzyszenie Na Rzecz Integracji Niepełnosprawnych Umysłowo "Partner" jest więc taką grupą wsparcia dla samych rodziców, ponieważ przyjęcie faktu że "moje dziecko jest takie a nie inne" jest na początku bardzo trudne do zaakceptowania - mówi Magdalena Kieras.

Plany stowarzyszenia są imponujące: stworzenie w Specjalnym Ośrodku Szkolno - Wychowawczym tzw. "sali doznawania świata" (dziecko w tej sali poddawane jest działaniu

wielu bodźców), która wyposażona jest między innymi w łóżko wodne oraz instalacje światłowodową. Koszt takiej pracowni zaczyna się od 20 tys., złotych. Oprócz stworzenia pracowni są także plany rozbudowy ośrodka. Wszystko to oczywiście wiąże się z kosztami, które ośrodek z własnych funduszy pokryć nie jest w stanie. Uśmiech na twarzach wychowanków placówki będzie więc najszczerzym podziękowaniem za ewentualną pomoc. Dla zainteresowanych podajemy numer telefonu do Specjalnego Ośrodka Szkolno - Wychowawczego w Lesku: (013) 469 64 23.

Grzegorz Bończak

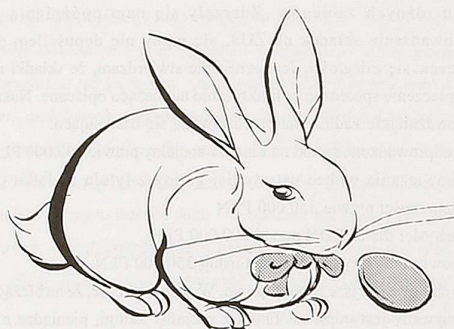


## "Ranking diet radnych samorządowych" - reakcje zainteresowanych

W poprzednim numerze "Naszych Połonin" ukazał się artykuł zatytułowany "Ranking diet radnych samorządowych" a przedstawiający wysokość diet pobieranych przez samorządowców na przykładzie kilku wybranych rad. Liczne telefoniczne i osobiste reakcje dotyczyły wysokości diet pobieranych przez radnych z Ustrzyk (zarówno powiatowych jak i miejskich) oraz Czarnej. Pragnę wyjaśnić, że w związku z obowiązującą w niektórych radach zasadą wypłacania diet za posiedzenie, zaszła konieczność przyjęcia pewnej średniej ilości posiedzeń w miesiącu, dla celów porównawczych. We wspomnianym artykule napisałem wyraźnie, że przyjęto średnio trzy posiedzenia w miesiącu i na podstawie takiego założenia ustalono kolejność w rankingu. W związku z licznymi uwagami radnych, redakcja postanowiła powrócić do tej sprawy w miesiącu maju br. Minie wówczas sześć miesięcy od rozpoczęcia działalności przez rady i na podstawie ilości odbytych sesji oraz posiedzeń komisji, możliwe będzie

dokładne przedstawienie wysokości kwot wypłaconych przez poszczególne rady z tytułu diet. Zapraszam więc czytelników do sięgnięcia po pierwszy majowy numer naszej gazety.

Marek Prorok





# Jaka wygląda sytuacja finansowa bieszczadzkiej służby zdrowia?

Rozpoczynając reformę służby zdrowia, specjaliści rządowi opierali się na wieloletnich doświadczeniach i istniejącym poziomie usług medycznych. Na tej podstawie wyliczono, że składka na ubezpieczenie zdrowotne powinna wynosić co najmniej 10-11%, a wprowadzono składkę ledwie przekraczającą 7 %. Tak więc już na starcie skazano służbę zdrowia na ogromne problemy finansowe i dlatego dzisiejsze zadłużenie większości szpitali nie powinno nikogo dziwić - takimi słowami Dyrektor ustrzyckiego SPZOZ Pan ZDZISŁAW WĘGRZYŃSKI, rozpoczął rozmowę z "Naszymi Poloninami"



*Nasze Poloniny: O trudnej sytuacji finansowej szpitala w Ustrzykach Dolnych krąży różne plotki, mówi się o kilkumilionowym zadłużeniu. Proszę Pana Dyrektora o podanie konkretnej kwoty zadłużenia.*

**Zdzisław Węgrzyński:** Na dzień 31 grudnia 2002 roku nasz SP ZOZ uzyskał ujemny wynik finansowy w kwocie 1.070.000 PLN. Jest to kwota znaczna, ale nie stanowi ona zagrożenia dla istnienia szpitala i to właśnie pragnę z całą mocą podkreślić.

*N.P.: Czy może Pan przedstawić jak zmieniła się ta kwota w ostatnich dwóch latach?*

**Z.W.:** Rok 2001 zamknął się stratą w wysokości 850.000 PLN a w roku 2002 wzrosło ono do wspomnianej wcześniej kwoty 1.070.000 to jest o 220.000. Jeżeli jednak uda się nam utrzymać zarówno cenę jak i ilość usług na dotychczasowym poziomie, a jest to w pełni realne, to rok 2003 możemy zamknąć wynikiem dodatnim w wysokości 280.000 PLN, co znacznie zmniejszyłoby ujemny wynik finansowy.

*N.P.: W pewnym momencie szpitalowi groziła utrata płynności finansowej, pojawiła się nawet informacja o zaprzestaniu płacenia składek "zusowskich".*

**Z.W.:** Zawsze najtrudniejszym okresem dla szpitala jest przełom starego i nowego roku. Obowiązujący system przekazywania pieniędzy przez kasy chorych w bieżącym roku spowodował, że praktycznie okres dwóch miesięcy musieliśmy "przeżyć" z jednomiesięcznych wpływów. Są to niełatwe momenty, wymagające wielu różnych zabiegów. Zdarzały się nam opóźnienia w odprowadzaniu składek na ZUS, ale nigdy nie dopuściłem do tworzenia się zaległości. Jednoznacznie stwierdzam, że składki na ubezpieczenie społeczne są praktycznie na bieżąco opłacane. Nasze najpoważniejsze zadłużenia przedstawiają się następująco:

- nie odprowadzone środki na fundusz socjalny prawie 400.000 PLN
- zobowiązania wobec ustrzyckiej gminy z tytułu podatku od nieruchomości prawie 350.000 PLN
- należności dla PFRON ponad 200.000 PLN
- zobowiązania z tytułu dostaw i usług 350.000 PLN

Są to najpoważniejsze zobowiązania. Wyjaśnię jeszcze, że na bieżąco dokonywany jest odpis na fundusz socjalny załogi, pieniądze nie

były fizycznie przekazywane, z powodu konieczności pokrywania innych ważnych zobowiązań, dlatego oskarżenia kierowane w tej sprawie pod adresem kierownictwa są bezpodstawne.

*N.P.: Proszę w kilku zdaniach przybliżyć czytelnikom zasady otrzymywania pieniędzy za usługi szpitalne.*

**Z.W.:** To bardzo złożony temat, ale spróbuję wyjaśnić w dużym skrócie i uproszczeniu. Obowiązujący nas katalog usług medycznych wyróżnia w zasadzie dwie najważniejsze kategorie, są to tzw. pobyty i procedury zabiegowe. Każda procedura jest odpowiednio punktowana. I tak dla przykładu: poród - 1 pkt, usunięcie pęcherzyka żółciowego 1,17 pkt, wyrostek robaczkowy - 1,4 pkt, a usunięcie tarczycy - 1,88 pkt. Za jeden punkt uzyskany na oddziałach zabiegowych otrzymujemy 2500 PLN, a na pozostałych oddziałach 2200 PLN. I tak za czterodniowy pobyt pacjenta na oddziale "pobytowym" szpital otrzymuje od ok. 930 do ok. 1500 zł PLN (w zależności od oddziału, na którym przebywa pacjent) i kwota ta obejmuje wszystko, łącznie z kosztem wykonywanych badań laboratoryjnych i diagnostycznych. Najbardziej opłacalne są skomplikowane procedury zabiegowe, najmniej zaś pobyty na oddziale.

*N.P.: Wniosek z tego prosty. Wystarczy wykonywać w szpitalu dużo skomplikowanych operacji i kłopoty finansowe znikną. Czy ustrzycki szpital jest w stanie wykonywać takie zabiegi i czy posiada odpowiednich specjalistów?*

**Z.W.:** Jest to zbyt wielkie uproszczenie, i trudno do końca się z tym zgodzić. Jeżeli chodzi o kadry, to zatrudniamy wykwalifikowanych lekarzy we wszystkich podstawowych specjalnościach. Na pewno w obliczu istniejącej konkurencji, zatrudnienie kilku wysokiej klasy doświadczonych specjalistów, o ugruntowanej pozycji w zawodzie, przysparza szpitalowi usług. Oddziałowi szpitalnemu posiadającemu znanego lekarza na pozycji tzw. lidera jest o wiele łatwiej. Sprowadzenie do szpitala takiego specjalisty, to konieczność spełnienia wielu warunków, a przede wszystkim posiadanie odpowiedniego mieszkania. Na dzień dzisiejszy nie posiadamy takich możliwości. Wspólnie z Panią Starostą Powiatowym podejmujemy działania w tym kierunku. Podjęliśmy na przykład starania o przejęcie na rzecz szpitala bazy byłego pogotowia ratunkowego przy ul.



Fabrycznej z myślą wykorzystania jej części na mieszkania. Niestety nasze starania nie znalazły wielkiego zrozumienia w Urzędzie Marszałkowskim.

*N.P.: Szpital posiada laboratorium analityczne, przygotowane do świadczenia szerokiej gamy usług a wszystkie gabinety lekarzy POZ wykonują badania swoich pacjentów w laboratorium w Rzeszowie. Jaki jest tego powód? Niska jakość usług, wysoka cena, czy chęć pokazania, kto tu jest najważniejszy? Bo czym innym wytłumaczyć fakt, że ustrzyccy lekarze przekazując pieniądze swoich pacjentów rzeszowianom, dodatkowo pogarszając i tak trudną sytuację własnego szpitala.*

Z.W.: Poruszył Pan trudny temat. Przede wszystkim nieprawdziwe jest stwierdzenie, że wszyscy lekarze POZ kierują swoich pacjentów do innych laboratoriów, a tych, którzy tak czynią proszę spytać o powody. Nie będę jednak wdawał się w polemikę i wracał do przeszłości. Wielkim wysiłkiem udało się nam utrzymać laboratorium analityczne i - co najważniejsze - wysilek ten okazał się opłacalny. Od pewnego czasu, ilość usług świadczonych przez laboratorium znacząco wzrasta i mam wszelkie podstawy przypuszczać, że ta dobra tendencja zostanie utrzymana.

*N.P.: 203 złote dla każdej pielęgniarki, czy mam dodać coś więcej?*

Z.W.: Nie potrzeba. Sprawa ta jest dla mnie jedną z najważniejszych, robię wszystko, aby nasze panie otrzymały należne pieniądze. Znaczną część z nich udało się już wypłacić, pozostała zaległość za trzy miesiące. Jestem przekonany, że w stosunkowo krótkim czasie problem zostanie ostatecznie rozwiązany.

*N.P.: Powróć jeszcze na chwilę do problematyki usług. Jak kształtują*

*się wyniki w tej dziedzinie za pierwszy kwartał bieżącego roku?*

Z.W.: Wyniki kształtują się na poziomie zakładanym, choć trudno być zadowolonym z wyraźnie gorszego lutego. Przedstawiają się one następująco:

- styczeń 235 punktów na kwotę 516.000

- luty 201 punktów na kwotę 442.000

- marzec 245 punktów na kwotę 563.000

Osiągnięte wielkości dają nadzieję na realizację tegorocznych założeń.

*N.P.: Czy nie lepiej byłoby dla szpitala gdyby został przejęty od powiatu przez miasto Ustrzky Dolne? Los powiatu nie jest jasny i pewnego dnia może się okazać, że właścicielem szpitala jest na przykład starostwo powiatowe w Sanoku. Przerabialiśmy już ten temat, kiedy pieniądze ze sprzedaży budynków ZOZ w gminie ustrzyckiej trafiły do wielkiego powiatu bieszczadzkiego. Poza tym zarówno budżet miejski jak i organizacyjne możliwości miasta są o wiele większe.*

Z.W.: Nigdy nie rozpatrywałem tego zagadnienia pod tym kątem. Ale trudno odmówić racji pańskiemu rozumowaniu.

*N.P.: Proszę w jednym zdaniu określić najważniejsze zadanie stojące przed szpitalem w najbliższej przyszłości.*

Z.W.: Doprowadzenie do wpisania naszej placówki do powstającej sieci szpitali publicznych, co zapewni szpitalowi odpowiednie środki finansowe.

*N.P.: Serdecznie dziękuję za rozmowę.*

Rozmawiał: Marek Prorok

## ● Szanowny Panie Ustrzycki !

Na początku kwietnia jeden z moich znajomych przebywał w ustrzyckim szpitalu. Podczas kilkakrotnych odwiedzin miałem okazję do interesujących obserwacji oraz do odbycia wielu rozmów z pacjentami, odwiedzającymi i personelem medycznym. Wcześniej często docierały do mnie sprzeczne opinie o tej placówce, ale dopiero bezpośrednie zetknięcie się z tą problematyką uświadomiło mi jej złożoność. Przyznam, że to czego się dowiedziałem przeraziło mnie i nie chodzi mi bynajmniej o brak pieniędzy. Mizeria finansowa służby zdrowia jest powszechnie znana i na tym tle ustrzycki SPZOZ niczym specjalnym się nie wyróżnia, niestety ciąży na nim coś, co nazwałbym syndromem peryferyjnego miasteczka, a polega to na nieprawdopodobnym egoizmie i ignorowaniu rzeczywistych problemów przez część środowiska nobilitowanego przysięgą Hipokratesa. Dobitnie podkreślał, że dotyczy to tylko części tego środowiska, stosunkowo niewielkiej, ale w tym przypadku powiedzenie o liście dziegciu

psującej beczkę miodu jest szczególnie zasadne. Zmiany ustrojowe, jakie zaszły w naszym kraju doprowadziły do tego, że usługi medyczne stały się towarem rynkowym ze wszystkimi tego konsekwencjami, jak chociażby możliwość wyboru lepszego i staranniejszego usługodawcy czy konkurencja na medycznym rynku pracy powodująca, że pracę otrzymują najlepsi i najsolidniejsi a pozostali mają kłopoty. W dużych ośrodkach i w ich pobliżu konkurencja w usługach medycznych jest już widoczna, ale w naszych Ustrzykach i innych podobnie oddalonych miejscowościach dotarła tylko połowicznie. Jest konkurencja na rynku usług, ale brakuje jej na lekarskim rynku pracy. Pewnie dlatego niektórzy przedstawiciele tego zawodu czują się zupełnie niezagrożeni, bo jako monopolisci nie muszą bać się konkurencji. Największą bolączką ustrzyckiego szpitala jest brak odpowiedniej ilości usług medycznych, za które to właśnie usługi

dokończenie na następnej stronie



dokończenie z poprzedniej strony

placi narodowy fundusz zdrowia. Są dwie metody zaradzenia tej sytuacji, albo radykalnie obniżyć koszty poprzez zwolnienia pracowników, albo doprowadzić do istotnego wzrostu ilości usług. Kierownictwo ustrzyckiego SPZOZ przyjęło to drugie rozwiązanie. Metoda, którą zastosowano w porozumieniu ze środowiskiem lekarskim, polegała na zwiększeniu wynagrodzeń lekarzy i ordynatorów oddziałów, co miało doprowadzić z ich strony do szczególnej staranności i w efekcie końcowym do wzrostu ilości usług. Złośliwi twierdzą, że przyniosło to tylko wzrost dysproporcji płacowych i ogromne rozżalenie średniego personelu medycznego, bo dla lekarzy znalazły się pieniądze a pielęgniarkom nadal nie wypłacono wszystkich należności z tytułu słynnej ustawy "203". Do tego dochodzi jeszcze "szczególna dbałość" niektórych lekarzy o własne dochody i brak solidarności zawodowej, co prowadzi do całkowitej stagnacji w usługach. Rezygnacja z obniżenia kosztów doprowadziła do bezsensownego utrzymywania zupełnie nieopłacalnych oddziałów szpitalnych z wieloosobową obsadą lekarską, ordynatorami i zastępcami. Likwidacja dwóch takich oddziałów połączona z utworzeniem w pozostałych oddziałach łóżek w likwidowanej specjalności dałaby ogromne oszczędności, bez szkody dla pacjentów.

Mówiono mi o wyjątkowo wysokich kosztach, jakie szpital ponosi za tzw. gotowości lekarskie, szczególnie w dni świąteczne, gdy stawka jest podwójna. Formalnie ilość godzin pracy lekarzowi wezwanemu potwierdza wzywający go lekarz dyżurny. Duże zdrażnienie w środowisku wywołał jeden z ordynatorów, podejmując dodatkową pracę w gabinecie lekarza Podstawowej Opieki Zdrowotnej (można o tym przeczytać na tablicy ogłoszeń jednej z przychodni), bo dbając o własne wynagrodzenie robił nieuczciwą konkurencję swoim kolegom z innych gabinetów POZ, którym przepisy nie pozwalają na pracę w szpitalu. W najbliższym czasie osoba ta obejmie podobno jeszcze jedno stanowisko w służbie zdrowia, tym razem bardzo kierownicze. Większość lekarzy POZ zlecając badania laboratoryjne swoim pacjentom wybiera laboratorium analityczne w Rzeszowie a nie w ustrzyckim SPZOZ, zaś w jednym z gabinetów powszechną praktyką jest kierowanie pacjentów wszędzie byle nie do ustrzyckiego szpitala. Pewnie będzie Panu trudno w to wszystko uwierzyć, ale nie bez powodu na wstępie pisałem o przerażeniu, jakie mnie ogarnęło. Z tego wszystkiego można wyciągnąć jeden straszny wniosek, że równie wielkim zagrożeniem dla ustrzyckiego szpitala, poza finansową zapaścią w całej służbie zdrowia, jest samo środowisko lekarskie.

Stary dobry Hipokrates sformułował kiedyś dla medycyny fundamentalną zasadę "primum non nocere" (po pierwsze nie szkodzić), która współcześnie winna być dość szeroko pojmowana,

ale momentami odnoszę wrażenie, że niektórzy zupełnie o niej zapomnieli albo rozumieją ją opatrnie. Chciałbym tym osobom polecić strawestowane powiedzenie dla aktorów "kochajcie pacjentów w sobie, a nie siebie wśród pacjentów". Nikt z moich rozmówców nie próbował nawet wypowiadać się na temat kwalifikacji zawodowych lekarzy, ale dobitnie wypowiadali się na temat czysto ludzkiego podejścia do pacjenta i nie były to mile słowa. Kończowa konkluzja z moich szpitalnych doświadczeń przedstawia się następująco: chorego interesuje przede wszystkim fachowa pomoc i serdeczna opieka a czy otrzyma ją w tym czy innym szpitalu to nie jest już tak istotne, dlatego jedno jest pewne, że chorzy bez ustrzyckiego szpitala przeżyją, ale szpital ustrzycki bez pacjentów nie ma żadnych szans. Im prędzej ta banalna prawda dotrze do części środowiska lekarskiego tym lepiej. Zdaję sobie sprawę, że problem poruszony w dzisiejszym liście to temat tabu i ściągnie on na moją głowę burzę z piorunami, może jednak niejako przy okazji, sprowadzi na niektóre osoby chwile refleksji i opamiętania. Piszę o tym również dlatego, że znam wielu ustrzyckich lekarzy, wspaniałych, porządnych ludzi traktujących swój zawód z niezwykłą powagą i trudno jest obojętnie patrzeć jak beznamiętność kilku osób negatywnie wpływa na opinie o całym środowisku a przy okazji sprowadza poważne zagrożenie na całą ustrzycką służbę zdrowia. O poziomie szpitala i jego opinii wśród pacjentów, decydują przede wszystkim lekarze i nie da się tego zasadniczo zmienić ani pieniędzi ani sprzętem. Ta brutalna prawda, będzie się ujawniać wraz z poprawą sytuacji materialnej ustrzyckiego społeczeństwa, bo lepszy status materialny to możliwość korzystania z usług, z których będziemy zadowoleni, a nie z tych, na które jesteśmy skazani. Głęboko wierzę, że mając w perspektywie wejście naszego kraju do Unii Europejskiej szybciej otrzymamy możliwość takiego właśnie wyboru. Konkurencja na rynku usług spowodowała, że usługodawcy prześcigają się w pomysłach jak przyciągnąć klienta, promocje, rabaty i upominki są na porządku dziennym. Z niecierpliwością czekam na chwilę, gdy do takich działań zostaną zmuszeni lekarze i szpitale a dzień, w którym dodatkowo w bieszczadzkiej prasie lokalnej przeczytam ogłoszenie "lekarz specjalista chętnie podejmie pracę na terenie Bieszczadów" zaznaczę w kalendarzu następującą adnotacją "reforma opieki zdrowotnej w Rzeczypospolitej została skutecznie wprowadzona". Rozpisałem się trochę dzisiaj, ale sam Pan przyzna, że poruszana tematyka jest szczególnie ważna. Kończąc pozdrawiam Pana serdecznie a z okazji zbliżających się Świąt Wielkiej Nocy życzę zdrowia spokoju i braku kłopotów.

Pozostaje z szacunkiem

Ambroży Optymista

Ustrzyki Dolne

10 kwietnia 2003 r.



# Rozmienić i zgubić

Miało nie być absurdów koncepcyjnych, strukturalnych, organizacyjnych rzekomo tylko władzom z AWS-owskim rodowodem przypisanych. Są. Miało nie być osobistej pazerności, batalii o stołki, ambicjonalnych gier. Są. Miało stać się dostrzegalną codziennością nie tylko to, co prawem dozwolone, ale i to, co standardy moralne spełnia, to, czego etyka wobec wyborcy wymaga. Jest? A gdzie? Miało być sprawniej, mądrzej, uczciwiej. Na pytanie czym czytelnym dla elektoratu - poza nazwiskami i rodowodem ze Smolnej czy Ordynackiej - prawica od lewicy się różni, nie ma odpowiedzi. Ale prawdziwy problem w tym, że nawet nie ma pytań.

Dwa sąsiednie bieszczadzkie powiaty, jeden w rękach prawicy, drugi lewicy. Czym się rzeczywiście różnią? Programem walki z bezrobociem? Stosunkiem do osób nie radzących sobie z procesem transformacji? Podejściem do problematyki patologii społecznych zakorzenionych w ubóstwie? Polityką wyrównywania szans życiowego startu młodzieży z różnych, jakże odległych pod względem materialnym środowisk? I nawet nie chodzi o realia, a o dążenia, przejawy dążeń, ślad wejścia na ścieżkę charakterystyczną dla lewicy, charakterystyczną dla prawicy. Liberalizm, wolny rynek, rentowność, to hasła obecne w każdych ustach, słowa-wytrychy, którymi każda władza się posługuje. Każda. A jeśli każda, to znaczy, że wciąż ta sama w społecznym odbiorze skutków rządzenia. Wciąż ta sama - ciągle "oni", jak zawsze.

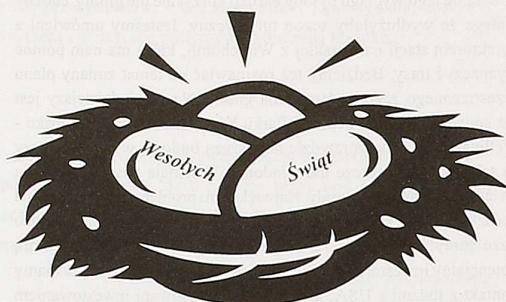
Radni z obydwu powiatów na wszystkie pytania tę samą mają odpowiedź: bo nie ma pieniędzy. Sami sprowadzają cały problem do tego, że wszystko jest kwestią pieniędzy. Zapewne przy zasobnej publicznej kasie prawica byłaby szczodra, a i lewica świat by zawojowała. Nie jest więc to wedle wybrańców elektoratu kwestia programów, nie jest to sprawa idei, jakiegokolwiek myśli przewodniej, nie jest więc to problem rzeczywistości, z którą politycy powinni się zmagać. Wystarczy rzetelny księgowy. Albo sprawny manager.

Ale i tam gdzie są pieniądze, kłopotów nie brakuje. Przecież nielawo było poprzedniemu kierownictwu Podkarpackiej Kasy Chorych pogodzić prawicowy etos chrześcijańskiego solidaryzmu z wyciąganiem rąk po apanaże, nagrody, podwyżki. Ale przemogli się i poradzili sobie. Teraz również nie bez trudu zespół z ostatniego rozdania składu władz Kasy musiał pogodzić lewicowy ideał solidaryzmu społecznego z osobistym apetytem na publiczne pieniądze. I pogodził, wyciągnął ręce i zgarnął. W pierwszym przypadku polityczni

kuratorzy tamtej Kasy, w odróżnieniu od lewicowej wówczas opozycji, niczego nagannego nie dostrzegli, w drugim zaś lewicowi w odróżnieniu od prawicy nieprzyzwoitości nie dostrzegają. Chyba więc rację mają radni - rzecz jest wyłączona w pieniądzech.

Żyjemy w państwie prawa, w praworządnych województwach, powiatach, gminach. W przepisach, zasadach, normach obkuci jesteśmy na wszystkie strony. Ustawa, artykuł, paragraf, ustęp, aż po najmniejszy akapit, po któreś miejsce po przecinku. Zgodnie z prawem, czy niezgodnie, legalnie, czy nielegalnie? Doskonałą się urzędnicy, doskonałą się samorządowcy, doskonałą się działacze w kwestiach interpretacji, w kwestiach fałdacyzacji. A wszystko po to, by odpowiedzieć na najkrótsze pytania: można, czy nie można, brać, czy nie brać, zagarnąć, czy też nie. Pojęcie uczciwości wąsko i prymitywnie utożsamiane jest z legalnością. Pojęcia eleganckie - nieeleganckie, stosowne - niestosowne, przyzwoite - nieprzyzwoite zniknęły z codziennego słownika, zgubione zostały w morderczym wyścigu szczurów. I cóż teraz pocniemy, cóż powiemy zjednoczonym narodom Europy, którym od dawna zapowiadaliśmy, że naszym posagiem nie są ani złotówki, ani euro, ani dolary lecz etos, etyka, moralność.

Jakub Demel





# Gmina Cisna nie boi się Europy

*Bardzo pozytywnie widzę naszą gminę w Europie.(...) Myślę, że poniekąd jesteśmy już przygotowani na przyjęcie turystów z Europy. Są na terenie gminy pensjonaty, są ośrodki wczasowe, restauracje i kawiarnie gdzie już dzisiaj europejski turysta czuje się bardzo dobrze. Ponadto gros osób zajmujących się turystyką w gminie zna jeden a często nawet dwa języki obce, co daje mi tym większą wiarę w to, że w Unii Europejskiej będziemy funkcjonować jeszcze lepiej - mówi w rozmowie z Naszymi Połoninami Renata Szczepańska wójt gminy Cisna.*

*- Jakie są główne założenia tej kadencji?*

- Głównymi zadaniami tej kadencji jest przede wszystkim poprawa infrastruktury, w obszarze związanym z ochroną środowiska. Budowa kanalizacji i oczyszczalni ścieków w Wetlinie to nasze największe zadanie na tą kadencję. Ze względu na wiek, pewne modernizacje chcemy także dokonać w oczyszczalni w Cisnej. Kolejną sprawą jest dostarczanie wody pitnej. Gmina nie ma ujęcia komunalnego, w związku z czym sprawa wodociągów jest bardzo ważna. Kolejnym priorytetem jest rozbudowa dróg, ponieważ to jest jednym z głównych elementów rozwoju turystyki w naszej gminie. Marzymy też o budowie hali sportowej, ale na razie sprawdzamy jakie są realne możliwości powodzenia takiej inwestycji.

*- Czy gdyby w gminie pojawił się inwestor to może liczyć na preferencyjne warunki?*

- Tak oczywiście, jesteśmy na to przygotowani. Każdy inwestor jest dzisiaj pilnie poszukiwany nie tylko w gminie Cisna ale w całym kraju. Jako gmina jesteśmy w stanie stworzyć dogodne warunki przedsiębiorcom, którzy zechcą inwestować u nas i tym samym tworzyć nowe miejsca pracy. Możemy obniżyć podatki pomóc w realizacji projektu szczególnie jeśli chodzi o sprawy techniczne oraz doradztwo.

*- Od kilku lat ciągnie się sprawa wyciągu krzeselkowego na górę Małe Jasło. Na jakim etapie są w tej chwili rozmowy w sprawie inwestycji?*

- Tak rzeczywiście sprawa ciągnie się już kilka lat. Cała gmina zarówno mieszkańcy jak i władze gminy, mówią jednym głosem, że powstanie tego wyciągu byłoby bardzo korzystne dla gminy, choćby dlatego że wydłużyłoby sezon turystyczny. Jesteśmy umówieni z dyrektorem stacji narciarskiej z Wierchomli, który ma nam pomóc wyznaczyć trasy. Będziemy też rozmawiać na temat zmiany planu przestrzennego zagospodarowania gminy. Na dzień dzisiejszy jest już sporządzony plan ochrony Parku Krajobrazowego Ciśniańsko - Wetlińskiego. Park wprawdzie dopuszcza budowę wyciągu ale czy na taką skalę to jeszcze nie wiadomo. Trzymają nas ograniczenia związane z ochroną przyrody. Największym problemem są wylesienia i odszkodowania które z tego tytułu musielibyśmy płacić. Są to bardzo duże sumy i obawiam się, że to jest największą barierą z którą potencjalny inwestor musiałby się zmierzyć. Nie ukrywam, że mamy kontakt z ludźmi z USA, którzy są zainteresowani inwestowaniem



w wyciąg krzeselkowy, jednak aby inwestycje rozpocząć, najpierw samorząd musi uporać się z barierami formalno prawnymi.

*- Czy oprócz wspomnianej inwestycji, której realizacja zapewne jeszcze trochę potrwa planowane są inne ściśle związane z turystyką?*

- Tak planowana jest budowa wyciągu w Wetlinie. Mieszkańcy tej miejscowości założyli Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Wetliny i mają zamiar wybudować niewielki wyciąg, do 1000 metrów na górę Beskidnik. Większość terenu pod planowany wyciąg jest niezalesiona więc wiązałoby się to z o wiele mniejszymi kosztami niż budowa wyciągu na górę Małe Jasło.

*- Jak wygląda sytuacja bezrobocia w gminie i czy są programy aktywizacji osób pozostających bez pracy?*

- Bezrobocie jest u nas bardzo zależne od pory roku. W zimie rzeczywiście mamy z tym duży problem, natomiast w lecie wiele osób podejmuje prace sezonową. Wiadomo, jesteśmy gminą turystyczną więc znajdują zatrudnienie w różnego rodzaju punktach gastronomicznych, w sklepach czy przy obsłudze ruchu turystycznego. Jeśli zaś chodzi o aktywizację bezrobotnych, to jako gmina podejmujemy działania raczej w stronę rekultywacji. Warsztaty tkackie w naszym Centrum Gobelinu cieszą się dużą popularnością. Są to skromne działania, ale w gminie turystycznej za jaką się uważamy bardzo pożądane.

*- Jak pani widzi swoją gminę w Unii Europejskiej?*

- Bardzo pozytywnie widzę naszą gminę w Europie. Oczywiście nie liczymy na jakieś przemysłowe formy działalności, ale myślę że będziemy się starać w pełni wykorzystywać walory krajobrazowo - przyrodnicze i naszą przyszłość wiążemy z turystyką. Myślę, że poniekąd jesteśmy już przygotowani na przyjęcie turystów z Europy. Są na terenie gminy pensjonaty, są ośrodki wczasowe, restauracje i kawiarnie gdzie już dzisiaj europejski turysta czuje się bardzo dobrze. Ponadto gros osób zajmujących się turystyką w gminie zna jeden a często nawet dwa języki obce, co daje mi tym większą wiarę w to, że w Unii Europejskiej będziemy funkcjonować jeszcze lepiej.

*- Dziękuję za rozmowę.*

Grzegorz Bończak



# Polskie tradycje: WIELKANOC

W powszechnym mniemaniu ludzi współczesnych, tradycja wielkanocna jest uboższa od bożonarodzeniowej. Jeżeli jednak sięgniemy do starych kronikarskich zapisów, zrozumiemy jak nieprawdziwe jest takie stwierdzenie. Jeszcze sto lat temu encyklopedysta Zygmunt Gloger pisał "Uroczyście naród polski obchodził Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Świątki, ale najuroczyściej Wielkanoc." Z ogromnej ilości zwyczajów wielkanocnych wybrałem kilka, zarówno tych znanych do dzisiaj, jak i zupełnie zapomnianych. Oto one.

## Święcenie pokarmów, zwane "święconką" lub "święconym"

Zwyczaj szczególnie i typowo polski. Oto po długim i surowo przestrzeganym poście, kapłani świecili obfite potrawy świąteczne. Do wsi oddalonych od kościoła, kapłan przybywał do miejscowego dworu. Cała wieś znosiła białe wyścielone kobiałki pełne świątecznych smakolików. Koszyki ustawiano bezpośrednio na ziemi, półkolem wokół cebryka z wodą, której poświęcenie było pierwszą czynnością kapłana, bezpośrednio poprzedzającą poświęcenie pokarmów. Wodę wierni zabierali do domów, a tę która została w cebryku wlewano na powrót do studni. Podczas wojen napoleońskich, polski zwyczaj święcenia pokarmów dotarł wraz z armią polską aż za Pireneje. Zaproszeni przez żołnierzy, zarówno szlachetnie urodzeni jak i prości ludzie, z podziwem wychwalali pobożność i gościnność Polaków.

## Msza Zmartwychwstaniowa, zwana Rezurekcją

W bibliotece katedry plockiej znajduje się rękopis z XIII wieku opisujący ceremoniał Rezurekcji. Nie miał on jednak wiele wspólnego z dzisiejszym, wywodzącym się ze średniowiecznych misteriów. Właśnie wtedy powstał ceremoniał polegający na wyniesieniu Najświętszego Sakramentu z Grobu Pańskiego (wyłącznie polski to zwyczaj) i trzykrotnej procesji wokół kościoła. Zachowało się bardzo interesujące wspomnienie z Rezurekcji w warszawskim kościele św. Krzyża za panowania króla Stanisława Augusta. Nuncjusz papieski Antici mając okazję pierwszy raz uczestniczyć w polskim ceremoniale zawołał na głos "O bone Deus, quanta majestas" a w liście skierowanym do Ojca św. napisał, "że nie bardziej wzruszającego nie widział". I jeszcze jedna niezwykle pamiątka, oto zachowane słowa pieśni wielkanocnej z 1635 roku:

*Wstał Pan Chrystus zmartwych ninie,  
Alleluja, Alleluja, Alleluja.  
Uweselił lud swój mile.  
Alleluja, Alleluja, Alleluja.  
Który cierpiał dnia trzeciego,  
Alleluja, Alleluja, Alleluja.  
Dla człowieka mizernego.  
Alleluja, Alleluja, Alleluja.*

Przyśpiew Alleluja występujący w pieśniach wielkanocnych pochodzi z języka hebrajskiego i oznacza dosłownie "chwalcie

Boga"(halelu-Jah).

## Rękawka

Zapomniany już dzisiaj wielkanocny zwyczaj pochodzący z Krakowa, a będący pamiątką starej słowiańskiej stypy pogrzebowej, czyli gościny dla prostych ludzi zabranych na pogrzebie Krakusa, dla usypiania mu potężnej mogiły. W owych czasach, kopiec sypano rękami, a ziemię noszono w rękawach, stąd "rękawka" oznaczała ziemny kopiec usypiany rękami. Tradycyjnie w trzecim dniu Wielkanocy, tłumy mieszkańców Krakowa podążały nad Wisłę w okolice dzisiejszych Krzemionek, gdzie bogate mieszczaństwo rozdawało biedocie resztki "święconego". W jednym z krakowskich czasopism z początku XIX wieku można było przeczytać następującą szaradę z wyrazu "rękawka":

*"Me pierwsze z drugim w Polsce wprawne do oręża,  
Me drugie z trzecim bywa na kościele;  
Wszystko samego czasu potęgę zwycięża,  
U nas ma wdzięku i znaczenia wiele."*

Dodatkowo obchodom rękawki towarzyszyły igryszka ludowe i młodzieży szkolnej.

## Pisanki, zwane piskami i kraszankami

Zwyczaj malowania jaj wielkanocnych w Polsce jest bardzo stary. Biskup krakowski Wincenty Kadłubek w swojej kronice z początków XIII wieku pisał "Polacy z dawien dawna byli zawistni i niestali, bawili się z panami swymi jak z malowanymi jajkami", co dowodzi, że zwyczaj ten w owych czasach, był powszechnie znany. Zapis Kadłubka nawiązuje też do tradycyjnej zabawy wielkanocnej "na wybitki". Polegała ona na uderzaniu pisankami jedna o drugą, przez dwóch przeciwników, a ten który stłukł jajko rywala, zostawał zwycięzcą i w nagrodę otrzymywał stłuczoną pisanek.

## Gaik

Ludowy zwyczaj polski, zwany gajem lub gaiem związany jest z powitaniem wiosny, dzisiaj obchodzony pod hasłem "topienia Marzanny". Swoją pierwotny rodowód czerpie z tradycji wielkanocnej i przez wieki był obchodzony w trzeci dzień świąt wielkanocnych.

dokończenie na następnej stronie



dokonczenie z poprzedniej strony

**Śmigus - Dyngus**

Zwyczaj znany i kulturowy w wielu kulturach światowych, w różnych okresach roku. W Polsce od wieków związany z wielkanocnym poniedziałkiem, choć stare przysłowie mówi:

*"Od Wielkijnoy do Zielonych Świątek,  
Można dać śmigusi i w piątek"*

Według znakomitych polskich językoznawców, Brucknera i Karłowicza, nazwa wywodzi się z języka niemieckiego. Śmigus jest przeróbką niemieckiego "Schmackostern" oznaczającego czynność śmigania palmą i polewania wodą każdego, kogo rano w łóżku zastano. Dyngus natomiast, wywodzący się z niemieckiego "Dingus", oznaczał wykupywanie się żakom i młodzieży poprzez składanie im do koszyczków jajek i smakołyków. Godnym podkreślenia jest, że tylko nazwa wywodzi się z języka niemieckiego, choć nie brakuje i polskich nazw jak dzień świętego Lejka czy polewanka. Zwyczaj ten nie bez problemów stał się polską tradycją wielkanocną, napotykał sprzeciw ze strony władz kościelnych. Za panowania

króla Władysława Jagiełły, Synod Diecezji Poznańskiej artykuł zatytułowany "Dingus prohibeatur", zawierający następujące treści:

"Zabraniajcie, aby w drugie i trzecie wielkanocne mężczyźni kobiet a kobiety mężczyzn nie ważyli się napastować o jaja i inne podarki, co pospolicie nazywa się dyngować, a do wody ciągać" Szczególną popularnością śmigus - dyngus cieszył się w czasach saskich, o czym świadczą fragmenty zapisków: "Była to swawola powszechna w całym kraju, tak między pospółstwem, jako też między dystyngowanymi; w poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety a we wtorek i dni następne kobiety mężczyzn" I na koniec jeszcze jeden fragment starych zapisków, próbujący wyjaśnić powody takiego świętowania "Tak to wygląda, jakby śmigus był pamiątką umywania się na Wielkanoc po pokucie wielkopostnej, polegającej w średnich wiekach na zaniedbaniu cielesnem"

Wiele z tych zwyczajów przetrwało do dnia dzisiejszego, choć obserwowany obecnie chuligański wręcz zwyczaj bezwzględnej polewania wszystkich i wszędzie trudno wiązać z narodową tradycją.

Marek Prorok

**W UMiG w Lesku odbyło się spotkanie z prof. Ewą Symonides - Wiceministrem Środowiska i Głównym Konserwatorem Przyrody**

## "NATURALne" rozważania w Lesku

LESKO. Rozwój Bieszczadów w kontekście Europejskiej Sieci Ekologicznej NATURA 2000 był tematem spotkania w Urzędzie Miasta i Gminy w Lesku. Wiceminister Ochrony Środowiska i jednocześnie Główny Konserwator Przyrody prof. Ewa Symonides spotkała się z samorządowcami oraz przedstawicielami Lasów Państwowych. Mimo że o programie NATURA 2000 mówi się już od jakiegoś czasu, to wciąż budzi on spore kontrowersje, a wiedza na jego temat, zarówno wśród samorządowców i leśników jak również wśród rolników wciąż jest niezadowolająca.

Po spotkaniu tym mgiełka tajemnicy, którą owiany był program, nieco się przeczłubiła. Po raz kolejny okazało się że kto pyta nie błądzi. Przedstawiciele konwentu wójtów i burmistrzów powiatu leskiego i bieszczadzkiego już nie są tak jednomyślni w swoim "nie" dla NATURY 2000 jak przed spotkaniem. Coraz częściej w kuliach słyszeć się dało głosy; czy taki kategoryczny sprzeciw w przyszłości nie okaże się straconą szansą dla tego regionu.

Dzisiaj jest za wcześnie żeby wypowiadać ostateczne zdanie na ten temat, bo prace nad projektem trwają. W stosunku do każdego z obszarów objętych programem NATURA 2000 będzie wydane indywidualne rozporządzenie ministra ochrony środowiska i tam będą zawarte bardzo precyzyjne sformułowania zarówno na temat ograniczeń jak i rekompensat dla rolników, związanych z wprowadzeniem w życie tego programu - mówiła prof. Ewa Symonides podczas spotkania w Lesku. Nie da się ukryć, że dyskusja była o wiele bardziej konkretna niż ta sprzed kilku tygodni w Podkarpackim Urzędzie Wojewódzkim. Wtedy samorządowcy i przedstawiciele Lasów Państwowych jednoznacznie określili spotkanie mianem mało konkretnego i obfitego w wiele słów a mało treści. Pretensje dotyczyły głównie tego, że na temat wprowadzenia programu, wcześniej nie było żadnych rozmów ani ustaleń. Program NATURA 2000, nie był też prezentowany na żadnym forum. Niejasne opinie, domysły i czasami błędne interpretacje sprawiły że strach przed jego wprowadzeniem spędział sen z samorządowych oczu. Muszę przyznać, że teraz stoję przed dylematem, czy odrzucenie "NATURY" będzie właściwym krokiem. Czy jeśli my powiemy kategorycznie, "nie" dla tego programu i obszary naszego regionu nie zostaną objęte siecią, to czy za kilka lat, kiedy okaże się że z "NATURY" są jednak korzyści, ktoś nie zapyta dlaczego podjęto taką decyzję, dlaczego nikt nie przewidział jej skutków - mówił po spotkaniu burmistrz Leska Robert Petka.

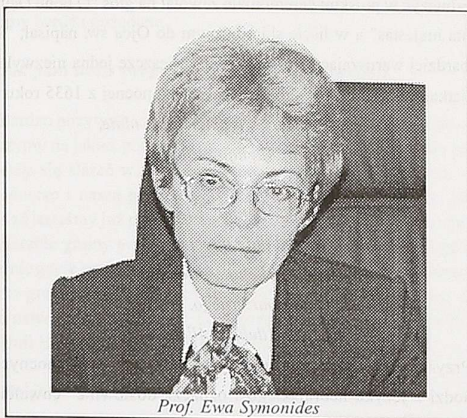
Żywym przykładem tego, że programy unijne mogą znacznie wspomóc rolników, była mieszkanka Fredropolu od lat zajmująca

się rolnictwem. Jej zdaniem programy rolno-środowiskowe są wielką szansą dla drobnego rolnictwa. Na swoim przykładzie bardzo rzeczowo, używając spójnych argumentów opowiadała o tym jak ona tę szansę wykorzystywała.

Ze spotkania nie wyniknęły żadne wiążące decyzje, jednak będziemy w stałym kontakcie z panią minister, będziemy informowani o postępach prac nad siecią NATURA 2000, będziemy zapoznawali się na bieżąco z treścią nowej ustawy o ochronie przyrody oraz treścią rozporządzeń z tym związanych, a ich analizę będzie naszą lekturą obowiązkową - podsumowuje Robert Petka.

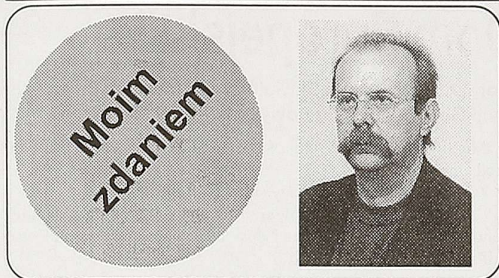
Za kilka tygodni ponownie zbierze się konwent wójtów i burmistrzów obydwu bieszczadzkich powiatów. Głównym tematem spotkania będzie również program NATURA 2000.

Grzegorz Bończak



Prof. Ewa Symonides





## Za wolność waszą i naszą

Tytuł dzisiejszego felietonu jest zarazem cytatem z jednego z najbardziej znanych polskich sloganów. Może to co powiedziałem brzmi co nieco trywialnie, ale ja to hasło tak właśnie odbieram. W imię tego hasła tysiące, ba setki tysięcy Polaków przelewało krew i ginęło gdzieś na obczyźnie w imię jakże szczytnej idei obrony wolności. Rodzi się jednak pytanie co Polska z tego miała. Już widzę gromy jakie ciskają na mnie Polacy patrioci dla których nie cel się liczył, a sam sposób dążenia do niego. To że skutkiem takich działań była w zasadzie jedynie krew i ogrom ofiar tych ludzi już nieco mniej interesowało.

W tej chwili trwa w mediach taniec zwycięstwa po tym jak wojska sprzymierzone odniosły sukces w Iraku. Nie jestem i nie byłem przeciwny naszemu prawdę mówiąc symbolicznemu udziałowi w tej wojnie, ale jestem przeciwny sposobowi w jakim zgłoszono nasz akces udziału w inwazji. Znow ktoś lepiej wiedział co nam jest najbardziej potrzebne. Znow posłaliśmy walczyć - wprawdzie chyba już nie za naszą - ale za waszą wolność. Teraz ci co o tym zdecydowali triumfują twierdząc, że na nas spadną miody związane z odbudową Iraku. USA, Wielka Brytania, Australia i Polska to rzeczywiście znaczne grono. Ale tak prawdę mówiąc to tylko Wielka Brytania jest w zasięgu przysłowiowej ręki. Natomiast faktycznie w zasięgu ręki mamy Niemców, Francuzów, Włochów, Szwedów i jeszcze wiele, wiele innych narodów, które nie wyrażały tak wielkiego entuzjazmu do tej wojny jak my. Ba niektóre z tych nacji były dość wyraźnie przeciw inwazji. Truizmem jest więc przypominanie, że właśnie po wielu latach starań chcemy się z tymi narodami związać, ale tuż przed finałem robimy woltę i działamy wbrew ich woli. Nie da się ukryć, że to nie jest dobre wejście do Unii. Czesi też popierali USA, Węgrzy udostępnili bazy wojskowe na swoim terenie, ale ani jedni ani drudzy do Iraku nie wyjechali. Czesi od początku mówili coś o stworzeniu wojskowego szpitala w Iraku ale na słowach się skończyło, jak zawsze u Czechów. Prawdę mówiąc wątpię w to iż tylko te cztery państwa, które wymieniałem wcześniej zajmą się odbudową Iraku. Wydają mi się, że znajdzie się tam miejsce także dla Węgrów, Czechów i pozostałych państw europejskich.

Europa mimo tej woltę ze strony Polski rozważała ostatnio propozycję Niemców dotyczącą zezwolenia dla Polaków na

przekraczanie granicy państw Unii bez paszportu, jedynie na podstawie dowodu osobistego. Pomysł Niemców upadł i kto wie czy nie przyczyniła się do tego nasza postawa w związku z inwazją na Irak. W tym czasie nasz sojusznik, czyli USA zastanawia się czy kwota 100 dolarów za wizę do Ameryki nie jest kwotą za małą. Oczywiście nikt nie wspomina tutaj w ogóle o całkowitym zniesieniu wiz tak jak mają Amerykanie przy wjeździe do Polski. Tak mniej więcej wygląda dozwolona wdzięczność Amerykanów za pomoc w inwazji, ale także za bałwochwalczą służalczość jaką wykazujemy w stosunku do USA.

Zresztą taka postawa Polski jest charakterystyczna także w wielu innych przypadkach. Ostatni Ukraina wprowadziła całkiem niespodziewanie i jak zwykle bez jakiegokolwiek zapowiedzi tzw. podatek drogowy. Polega to na tym iż od Polskich kierowców wjeżdżających na teren Ukrainy pobiera się równowartość 5 euro. Wcześniej od Polaków oprócz zwykłych łapówek inkasowano podatek ekologiczny. Tym samym wyjazd po paliwo na Ukrainę stał się dla wielu Polaków nieopłacalny. Ja wiem, że trudno te wyjazdy nazwać wyjazdami legalnie zarobkowymi, ale dla dużego grona osób była to jakaś szansa na zarobienie kilku zł zamiast udania się do opieki społecznej. Przyznam szczerze, że kilkakrotnie sam kupilem od Polaków zatankowane na Ukrainie paliwo, dając im tym samym możliwość zarobienia kilku zł. Często atakowali mnie też sami Ukraińcy oferując dostawę paliwa w każdej ilości. Odpowiadałem - zgodnie z prawdą - że nie jestem zainteresowany bo nie mam gwarancji tak jak w wypadku Polaków, że paliwo jest dobre. Tak było do czasu. Pewnego dnia zwracający się do mnie z ofertą Ukrainiec na taką moją odpowiedź odparł - Pan od jutra ty tylko u mnie będziesz kupował bo waszym nie będzie się opłacało jeździć po paliwo. Jak się okazało miał rację, wprowadzono podatek drogowy.

Zapyta ktoś do czego zmierzam, ano do tego co wcześniej pisałem. Ponownie daliśmy tyły, ponownie sąsiednie państwo olało nas broniąc swoich obywateli, dając im możliwość zarabiania choćby nie całkiem legalną drogą. My zapewne tłumaczyć będziemy brak rewanżu ze swojej strony troską o dobre układy z Ukrainą, unikaniem tworzenia granicznych barier, otwartością na świat i tym podobnymi duperelami. Tak było ze Słowakami, którzy przyciągali nas tanim alkoholem, aż do chwili gdy w rządzie ktoś wpadł na pomysł by i u nas obniżyć akcyzę. My zawsze chcemy robić dobrze innym, my ciągle żyjemy starymi ideami. Pomagamy innym mając w "głębokim poważaniu" swoich obywateli. Ciągłe musimy mieć wielkiego brata jak nie na wschodzie to na zachodzie. Ja zaś cierpliwie czekam na czas gdy na działanie takie jak zrobiła nam Ukraina odzew będzie natychmiastowy i my policzymy Ukraińcom nie 5, a 10 euro podatku drogowego bo tylko takim stanowczym działaniem można budować szacunek do siebie. I święcie wierzę w to, że po takim kroku Ukraina bardzo szybko zlikwidowała by bzdurną służącą swoim obywatelom opłatę.

Wiesław Stebnicki



# Aktywny Podkarpacki "Dom Europejski"

Oddział Podkarpacki Stowarzyszenia "Dom Europejski" zorganizował w dniu 5 kwietnia br. w Muzeum Przemysłu Naftowego w Bóbrce konferencję na temat "Skutki Integracji Gospodarczej w nowych uwarunkowaniach".

W konferencji uczestniczyła liczna grupa przedsiębiorców oraz samorządowców z terenu południowych powiatów województwa podkarpackiego, natomiast referaty i informacje przedstawiali:

- Robert Kwaśniak - wiceminister finansów odpowiedzialny za obrót towarowy z zagranicą, będący równocześnie szefem służby celnej.
- Jarosław Reczek - dyrektor Biura Integracji Europejskiej Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego.
- Wiesław Pajda - Dyrektor Wydziału Infrastruktury Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego.

Referujący przybliżyli uczestnikom konferencji problematykę związaną między innymi z obrotem towarowym wewnątrz unii europejskiej, zasadami uzyskiwania certyfikatów, wspieraniem innowacji technologicznych, publiczno - prywatnym partnerstwem w samorządach oraz unijnymi funduszami strukturalnymi. Bardzo ważna tematyka, a przede wszystkim niezwykle interesująca i w pełni profesjonalny sposób prezentacji, spowodowały ożywioną, merytoryczną dyskusję. Dyskusja została uszczegółowiona dużą ilością pytań zadawanych głównie przez przedstawicieli podkarpackich przedsiębiorców. Pytania dotyczyły między innymi:

- Obrotu towarami akcyzowymi.
- Systemu obsługi zgłoszeń celnych "Celina", oraz celnych procedur uproszczonych.

- Możliwości wykorzystania środków pomocowych do rozwoju rodzimej produkcji.

- Zasad korzystania z funduszy strukturalnych.

Nie sposób w gazetowej informacji przedstawić całej interesującej dyskusji. Można jednak na jej podstawie sformułować kilka następujących wniosków:

- Tylko od naszych starań zależy czy będziemy w stanie w pełni skorzystać z możliwości, jakie daje nam unia. Czy zrobimy to na poziomie Hiszpanii i Portugalii, czy tylko Grecji?
- W latach 2004 - 2006 trafi na Podkarpacie 540 mln euro i tylko od zaradności władz i przedsiębiorców zależy, jaką część tej sumy będziemy potrafili wykorzystać.
- Warunkiem wykorzystania wielkiej szansy jest porzucenie jałowych sporów pryncypialno - ideologicznych i skupienie się na problemach gospodarczych.

Kilkugodzinna konferencja była wyjątkowo interesującą lekcją integracji europejskiej i mam nadzieję, że podobne działania będą prowadzone jeszcze bardziej intensywnie, bo naprawdę warto. Słowa najwyższego uznania należą się organizatorom Konferencji Oddziałowi Podkarpackiemu Polskiego Stowarzyszenia "Dom Europejski" a szczególnie jego Przesowi Panu Posłowi Tadeuszowi Kalenieckiemu - głównemu animatorowi tych działań.

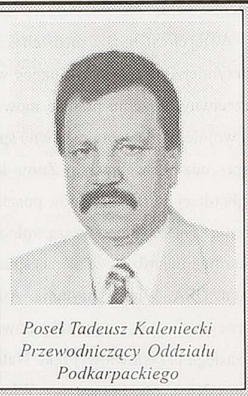
Polskie Stowarzyszenie "Dom Europejski" to pozarządowy ruch społeczny oraz ośrodek informacji i promocji, wypełniający pojęcie "Europa" nowymi i aktualnymi treściami oraz zapełniający je pulsem bieżącego życia. Stowarzyszenie dostrzega niezastąpioną rolę struktur obywatelskich w szeroko rozumianej promocji "małych ojczyzn" w obrębie własnego kraju jak i za granicą. Dlatego za swoje główne zadanie uznaje pomoc w kontaktach między strukturami obywatelskimi a instytucjami europejskimi.

"Dom Europejski" realizuje swoje zadania poprzez:

1. Imprezy dotyczące zagadnień polityki europejskiej;
2. Informacje i doradztwo w tematach europejskich;
3. Seminarium dokształcające dla nauczycieli, multiplikatorów z dziedziny nauk politycznych oraz dziennikarzy i studentów;
4. Projekty w formie pomocy naukowych dla szkół i uczniów;
5. Programy spotkań i wymiany doświadczeń ze szczególnym uwzględnieniem uczestników z państw Europy Zachodniej.

Ważną dziedziną działalności stowarzyszenia "Dom Europejski" jest aktywność kulturalna i międzynarodowa, których istotnymi elementami są:

1. Projekty dotyczące miast partnerskich;
2. Spotkania dla młodzieży w Europie i multiplikatorów w pracy z młodzieżą;
3. Seminarium i warsztaty na temat kultury w Europie, wraz z organizacją wystaw;
4. Regionalne i międzynarodowe seminarium dla kobiet w kontekście europejskim.



Posel Tadeusz Kaleniecki  
Przewodniczący Oddziału  
Podkarpackiego

Podkarpacki Oddział Polskiego Stowarzyszenia "Dom Europejski" ma siedzibę w Krośnie a swoją działalnością obejmuje obszar całego województwa podkarpackiego. Adres Oddziału: 38-400 Krosno ul. Portiusa 4, pok. Nr1  
telefon i telefaks (013) 43 251 17 e-mail krosnoludek@poczta.fm

Konto bankowe: Kredyt Bank SS Oddział w Krośnie Nr 15001490-121490028236

Praca oddziału opiera się na społecznej działalności jako ośrodka informacji i promocji regionu w wejściu do struktury zintegrowanej Europy i dlatego każde finansowe wsparcie stowarzyszenia jest niezwykle ważne, do czego szczerze zachęcam.

Marek Prorok

## Biuro referendalne

Uprzejmie informujemy, że w Biurze Parlamentarno - Samorządowym Sojuszu Lewicy Demokratycznej w Ustrzykach Dolnych przy ul. 29-go Listopada 35, rozpoczęła działalność grupa wolontariuszy stawiająca sobie zadanie pomocy w kampanii referendalnej. Dyżury wolontariuszy odbywają się codziennie w godzinach 10.00 - 12.00. Wszystkich, którym zależy na związaniu przyszłości Polski z Europą i nie zamierzają czekać na to z rękami w kieszeniach, zapraszamy do współpracy. Redakcja czasopisma "Nasze Połoniny" udostępnia lamy gazety wszystkim, którzy chcą się w tej sprawie wypowiedzieć. We wszystkich kolejnych numerach gazety będą ukazywać się materiały przybliżające mieszkańcom Bieszczadów Unię Europejską.

"NASZE POŁONINY" - Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne. Redaguje zespół w składzie W. Stebnicki - Redaktor Naczelny, Jakub Demel, Krzysztof Krysta, Marek Prorok. Za treść ogłoszeń i listów redakcja nie odpowiada. Adres redakcji: 38-700 Ustrzyki Dolne ul. 29-go Listopada 35 tel./fax. (013) 461 4398, e-mail [poloniny@poczta.onet.pl]. Wydawca: "KSU" sp. z o.o. 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Pionierska 7. Ceny ogłoszeń: za 1 cm2 0,80 PLN, na stronie tytułowej 1,5 PLN, ogłoszenia drobne do dwudziestu słów 3,50 PLN. Wymienione ceny są cenami netto. Druk z mat. powierzonych Z.U.P. „Piast Kolodziej”, Sanok, ul. Ceglarska 54, tel. (13) 4645100.